

„Nikt z tego nic nie wiedział! Był taki ładunek emocjonalny obrazów, że sensu nikt nie rozczytał. Długo potem, pojawiło się *Wielopole*... w telewizji w programie pierwszym, to wygoniłem z domu, z pokoju praktycznie wszystkich, żeby zrozumieć. Potem jeszcze raz, potem taśmę jakąś zdobyłem, żeby rozczytać, o co w tym chodzi, ale nie dlatego, żeby zrozumieć, co on miał na myśli, bo do końca nie wiemy, tylko żeby te wątki uchwycić – czego dotyczą. No to trafiłem na taką ściągę, takiego bryka (...) i dopiero on na swój sposób, skomentował o co tam chodzi”.

*

(...) Ten obraz robił wrażenie emocjonalne. Obraz, w rozumieniu, to co widzę, jest piękne ale dziwaczne, no jeśli, jeśli nawet taki prosty zabieg jak ten karabin maszynowy, z tą przysłoną spadającą i to się okazuje, że to jest aparat fotograficzny, że przysłona to strzelanie, wyrzut pocisku, to zamknięcie przysłony czyli zrobienie, no złapanie w czasie i to ten moment uchwycony. No tak to widział, później ten ksiądz na łożu boleści odwracany na korbę i zdrowy – i martwy – i chory – i przytomny – i nieprzytomny. Także to robiło wrażenie. Niektóre obrazy były bardzo obrazoburcze, z tym księdzem takim połamanym, jakimś takim niedorobionym, czy w złym świetle, no to powoli, powoli dojrzewało. Społeczność wielopolska odebrała to... właściwie nie odebrała! Było ludzi bardzo dużo, (...) z Wielopola było bardzo dużo, z ciekawości przyszli. „Lepszych” zapraszano, a reszta, że tak powiem, się włamała, były zaproszenia, a reszta jakoś weszła... ale miejsca brakło, ponieważ teatr zajął dużo miejsca – więcej jak prezbiterium, przed podestem jeszcze sporo było zajętego miejsca, poza tym ten kościół nie jest taki duży. Kościół w nawie głównej był, zwarty jeśli chodzi o widzów. Teatrum było na prezbiterium, tutaj jeszcze dodatkowe konstrukcje i operatorzy, ci starsi siedzieli całkiem blisko, tu koło chrzcielnicy siedział Franek. Wszystko było tak jak jest. To była zgoda – myśmy tak odbierali – to była wyrażona zgoda proboszcza. Trzeba zrobić! To gdzie zrobimy? Tutaj za mało, tutaj za mało, to chodźmy tu. Myśmy tak odbierali, że decyzja księdza była taka żywa, że zrobmy to tu! Na mój gust żadnej zgody [karii] wtedy nie było, była krytyka, były dąsy, były niesmaki, było, bo było ale uważam, że nie było czasu, znaczy tak żeśmy odbierali, że było to spontaniczne, że zrobmy to w kościele. W moim odbiorze [przygotowania do spektaklu od momentu, kiedy przyjechał zespół do Wielopola] trwały od rana do popołudnia. Natomiast czy się wcześniej coś działo? Rano przyjechali i wtedy gdzieś koło południa zapadła decyzja, bo wiem na pewno, że była sprawa, może w domu kultury? Bo jest scena, bo jest zaplecze – nie bo się nie zmieszczą ludzie, bo coś tam, coś tam, coś tam. Nie chodziło o to, że sztuki się nie odda, kościół nie był potrzebny dla dobra sztuki jako tło, kościół był dlatego,

Wypisy z rozmów i wywiadów

Wielopole Skrzyńskie,
Brzeziny, 2014

że był dobrą salą widowiskową, z ławkami, z miejscem, z chórem. Operator był chyba na ambonie, na chórze wiem że na pewno było operator, może dwóch. No odrobinę było emocji, więc, gdybym wiedział wtedy, że po latach ktoś będzie mnie pytał.

Ksiądz tłumaczył, odważnie mogę powiedzieć, kilka razy tłumaczył swoją decyzję. Bo po wyjechaniu zespołu dopiero zaczęło się podgrzewać. Bo to było tak szybko, że nie było czasu na komentowanie – mamy w kościele i koniec. Tylko jak się już odbyło, to pytanie czy czasem nie jest to profanacja kościoła, dzisiaj pewnie przyjechałaby kupka egzorcystów, wtedy to by taki ksiądz pozwolił, na mój gust, ksiądz Julian miał taką siłę przekonywania, a może i telefonował, mógł zadzwonić do kurii? No weźcie zrobimy, bo zrobimy – objechał Florencję, objechał Wenecję, objechał Paryż, no to czego mamy w Wielopolu nie zrobić.

To jest moje spostrzeżenie [świeczniki użyte w spektaklu] na pewno były kościele, bo wystawa *Wielopola* gości cyklicznie – przyjeżdża odjeżdża, przyjeżdża i nigdy nie było świeczników w tym zestawie, nie było scenografii z użyciem świeczników. Zresztą w sztuce *Wielopole*, *Wielopole* nie ma kościoła, jako wnętrza, jest ksiądz, ale ten ksiądz jest w rodzinie, gdzieś na rynku ale nie ma miejsca modlitewnego, tak jak nie ma bożnicy.

Ołtarz raczej nie był pokazany, kościół był zamieniony na salę widowiskową, a oświetlenie [widoczne na rejestracji filmowej] mogło być przygotowane dla ekipy telewizyjnej, bo był przysłonięty woalką ołtarz, zabieg księdza Juliana był taki, że zasłonimy ołtarz i umówmy się, że nie jesteśmy w kościele. Fragment ołtarza jest widoczny i niezasłonięty, bo zasłonięto tyle ile było potrzebne dla scenografii, tyle ile oko ludzki widzi”.

[Brzeżinianin, marzec 2014 roku, o odbiorze spektaklu *Wielopole*, *Wielopole* widzianego w Wielopolu Skrzyńskim].

*

„Bardzo regularnie, w pewnym okresie życia, Kantor bywał w Wielopolu u księdza Śmietany.

Przed spektaklem nie bywał w Wielopolu. (...) im człowiek jest dalej od miejsca urodzenia, pochodzenia, no nie wiem, miejsca rodzinnego, tym tęsknota narasta, im dłużej jest od tego tem tęsknota bardziej narasta.

– A dlaczego Pana zdaniem po wojnie nie przyjechał do Wielopola?

– A do kogo? A do kogo? ...Jak został uznany mistrzem, to przyjechał i mówi: Jestem! – Tadeusz Kantor, mistrz!”.

[Brzezinianin, marzec 2014 roku, o pogrzebie Kantora].

*

„Pogrzeb był po łacinie, zasadniczo był po łacinie, ale był także w różnych językach ponieważ duchownych było kilku ale jeden celebrował i zapowiedział, polski ksiądz, krakowski – w kaplicy centralnej było to na Rakowicach – i zapowiedział, że tyłu jest uczestników z całego świata, że będzie po łacinie (...). Widziałem i Chińczyków i Japończyków, i żółci i czarni, naprawdę było sporo. Potem dostawili tę ławkę, bo na grobie matki ta ławka stała, rzeźbę tej ławki, siedział na niej taki chłopaczek, taka scena zainscenizowana (...), do tej pory jak mam chwilę, to zachodzę bo wiem gdzie jest ta mogiła. W każdym razie zatrzymano ruch, takie było wtedy to wydarzenie ważne na miarę – mistrza! (...) wyszliśmy z Cricoteki i na piechotę przez Rynek, w poprzek, widzę jak idziemy dokładnie w poprzek



Grób Tadeusza Kantora na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Fot. © Archiwum Cricoteki.

Rynku, na bramę Floriańską, potem pod wiaduktem i poszliśmy na cmentarz. No, ludzi było strasznie dużo, trudno powiedzieć ile”.

[Brzezinianin, marzec 2014 roku, o pogrzebie Kantora].

„Księża się wypowiadali, że Kantor ośmieszył swoją rodzinę, a nawet cytując Pleśniarowicza, który cytuje ks. Śmietanę, mówi tak: «moi parafianie nie zrozumieli i mieli za złe Kantorowi, że tak ośmieszył swoją rodzinę: ojca, matkę, wuja, który był tutaj przecież szanowanym proboszczem». Więc to było (i czasem nadal jest) kompletne niezrozumienie o co chodziło, to, że matka wyglądała jak widmo i że się poruszała jak kukła i to, że ojciec szczekał a nie mówił, to nie było ośmieszenie rodziny tylko to się wpisywało w tą konwencję teatru śmierci i tego wydobywania z grobu tych martwych ludzi, których się chce raz jeszcze zobaczyć. Po prostu gdyby ktoś wyszedł i powiedział kilka tych słów do tych ludzi, brakuje tych słów «przed», nie «po». «Po» też jest ważne ale może to też jest jakaś droga, że nie chciał przemawiać przed ani po, ale ja np. wolę oglądać z jakąś wiedzą niż czuć, bo nie odczuwam wszystkiego jak nie rozumiem. No może on miał inną wizję. Ale trudno się dziwić miejscowym ludziom, że tego nie zrozumieli [...] no właśnie poruszał jakieś te najgłębsze egzystencjalne nasze struny, jakieś wzruszenia, to był teatr wzruszeń, teatr który miał poruszać, ludzie pisali tak, że oglądali i płakali i o to mu chodziło.

[Wielopolanka, marzec 2014 roku, o odbiorze spektaklu *Wielopole*, *Wielopole*].

*

„Nawet nie wiem jak to powiedzieć, że niby to jest sztuka o Wielopolu, nie wiem, że niby tych ludzi tak źle przedstawił. Mi to się wydaje, że dziadziu był na tym przedstawieniu, na tej sztuce. (...) zresztą swoje zdanie wyrażał, że to było źle przedstawione. Nie wiem, czy widział...”

Temat Kantora w Wielopolu nie był poruszany, zaczął być poruszany właśnie wtedy, kiedy powstała izba, w Domu Kultury chyba jakieś kółko teatralne powstało i działa, wtedy się zaczął temat Kantora, wcześniej, w ogóle nic.

To, że Kantor stąd pochodzi, to się widziało, to wiadomo, ale nie było takiej formy mówienia o nim jak teraz. Teraz jest tego dużo więcej. W ogóle nawet w Internecie niewiele można znaleźć o Kantorze w Wielopolu.

– A u Pani Ś. byliście? Oni na pewno byli na przedstawieniu, przecież to śmietanka wielopolska – znaczy oni lekarzami byli tutaj od dawna.

– Dziadek jest o tyle specyficzną osobą, że po jego śmierci bardzo dużo rzeczy zostało. Bardzo dużo gromadził. Bo wszystkie obrazy, to co tworzył, wszystkie zdjęcia, w zasadzie wszystko to, co uznaliśmy za warto-

ściowe zostało, i tego jest całkiem sporo. Bo na przykład po babci nie mamy pamiątek żadnych. Nawet zastanawiam się czy po babci została jakaś biżuteria, coś takiego osobistego, co posiadała i doszłam do wniosku, że nie pamiętam czy babcia biżuterię nosiła. Chyba nawet kolczyków nie nosiła. Jeśli medalik to maks, ale medalik to ze sobą zabrała, a tak to nie ma nic takiego. Chustki chyba zostały.

– Co Ty! Dawno już W. posyła sobie z nich poszewki na poduszki.

– Jakiś czas tu leżały jeszcze u nas w domu jej stare sukienki, miała takie wyjściowe, jedne z lepszych, kościelne tak zwane, to, to jeszcze przez chwilę leżało w domu, a teraz tego nie ma w ogóle. Jeszcze pamiętam, że takie białe bluzki kościelne były.

– No tak, to, to tak, ale żeby tam tworzyła coś specjalnego to nie. Kołowrotek po babci został. Do robienia wełny. Na strychu jest. To jest ta jedyna rzecz, bo ona lubiła na drutach robić, jeszcze kiedyś sobie robiła sama tę wełnę [...]. Jeszcze teściu robił, tak sam, on wiele rzeczy robił (...). Kołowrotek został, bo zniszczyć raczej nie można (...) no nie wiem, to tak czasem jest, tak jak zegar został, może dzieci by które jeszcze chciały kiedy, ale nie mają prawa takiego, on jest stąd i tu ma być [śmiej]. Nie wiem czemu to zostało, bo to jest takie ładne, takie małe, jak krzesło (...), a wyrzucić, no to szkoda, a dać, też nie. Ale na strychu stoi.

[wnuczka Romana Lipy]: Dziadek nie wyrzucał rzeczy. On nie wyrzucał niczego. Nawet paragonu nie wyrzucił. Dosłownie. Notatki, świstki, zapiski. To wszystko było robione na malutkich karteczkach, gdzieś tam upchniętych. Dziadek nie wyrzucał niczego.

Ja na przykład mam taki charakter, że potrafiłabym wyrzucić wszystko. Ja nie lubię. Nie wiem, to chyba kwestia subiektywna. Kołowrotek jakimś takim cudem został. Dziadek nie wyrzucił, później my sprzątałyśmy no i ktoś stwierdził, że szkoda, że tego już nigdzie się nie kupi, nie zobaczy.

– Poza zdjęciami, obrazami zostały zapiski. Takie pocucie, że to, co dziadek robił jest wartościowe dawały osoby, które się z nami kontaktowały, przyjeżdżały pytały, albo szukały informacji. Jeszcze jak dziadek żył, takie osoby się pojawiały, dopytywały o różne historie, a to o kino, a to o zamek w Wielopolu, o rzeczy, których już nie ma, o które nie można dowiedzieć się nawet od starszych osób, bo albo już nie żyją, albo nie pamiętają (...), to dawało pocucie, że rzeczy które po nim zostały mają wartość. (...). A obrazy, to kwestia takiego przywiązania, że jeśli ktoś coś już stworzył, i to jeszcze ktoś z rodziny, to takich rzeczy się nie wyrzuca. Mówię, przez całe życie gromadzimy jakieś rzeczy, babcia też gromadziła jakieś rzeczy, ale z tych rzeczy nic nie zostało, zostały jej zdjęcia, zdjęcia na których jest, ale to są chyba takie pamiątki, które każdy ma u siebie w domu (...). Z osobistych rzeczy została jeszcze brzytwa, maszynka ręczna, taka do włosów. Zegarek dziadek miał na ręce i został na ręce.

– A na zegarku zatrzymano godzinę?

– Nie wiem czy na zegarku, ale na tym tak [wskazuje na ścienny zegar].

– Na rękę też. Z zegarkiem pochowany, zresztą on zawsze chodził w zegarku.

[Wielopolanki, wnuczka i synowa Romana Lipy, marzec 2014].



Wielopole Skrzyńskie, 2014. Rynek, jeden z naszych rozmówców. Fot. © Małgorzata Dziewulska.